



O pomyśle wycieczki klasowej słyszałam już ponad rok temu. Wiedziałam, że jest taki plan, ale szczerze mówiąc, w ogóle o tym nie myślałam. Było przecież jeszcze mnóstwo czasu, coś tam wymyślę ? pomyślałam. Minęło kilka miesięcy, zorganizowano zebranie rodziców, na którym już całkiem na poważnie został poruszony temat wycieczki. Pomyślałam wtedy: *?nigdy w życiu! Yasemin na wycieczkę, i to na pięć dni ? nie ma w ogóle takiej opcji!*
? Przecież ja nie wytrzymam, gdy jej nie będzie w domu. Yaska potrzebuje specjalnej opieki, ktoś musi być przy niej cały czas, ona tak mało je, ma problemy z zaparciami, a tylko ja i babcia wiemy, co zrobić, żeby była najedzona, wypróżniona, tylko my wiemy, jak o nią zadbać.

Wiem, mała jest codziennie w szkole po osiem godzin; wiem, że jest tam pod dobrą opieką, ale przecież wieczorem zawsze była w domu. Dokarmiałyśmy ją po południu wiedząc, że w szkole pewnie mało zje, bo mają wyznaczone raptem pół godziny na obiad, a Yaska potrzebuje godzinę.

Dlatego też pomysł wycieczki całkowicie wykluczyłam. Tata Yasminki w ogóle nie chciał o tym słyszeć. Nauczycielki nawet zorganizowały indywidualne spotkanie dla nas, by nas przekonać. My jednak dalej byliśmy na ?nie?.

Po miesiącu jednak coś w nas pękło: *?a niech jedzie?.* Wszystkie dzieci z klasy małej jadą, jeszcze dwie inne klasy. Jadą tam też dzieci z większymi problemami zdrowotnymi niż Yaska; dzieci, które co chwilę chorują lub które są karmione przez sondę, mają podłączone rurki itd. ?
Wszystko będzie dobrze
? pomyślałam ?
przecież zadzwonią, jak coś złego będzie się działo
?.

Pieniążki wpłacone na konto, lista leków, które Yasemin bierze codziennie i reszta lekarstw w razie czego, wszystko podpisane przez lekarza prowadzącego ? oddane do szkoły. Lista z rzeczami, których potrzebuje mała jest już w domu; drobne zakupy, wszystko gotowe, ale w głowie mętlik.

Nadszedł TEN dzień. Postanowiliśmy odwieźć Yaskę do szkoły, skąd odjeżdżali. Wielki bus stał pod bramą szkoły. Wszystkie dzieci już gotowe, walizki, wózki inwalidzkie, foteliki. Yaska jako pierwsza ?wsiadła? do autobusu. Siedziała taka dumna i zadowolona, jakby wszystko wiedziała.

No i pojechała... Reszta dnia była dla nas bardzo dziwna, w głowie tysiąc myśli. Przecież mała po dłuższej jeździe autem zaczyna płakać, a przed nimi 300 kilometrów, z przerwami na

rozprostowanie kości. Przecież to potrwa cały dzień! I tak właśnie było ? wyjechali o 11-tej, dojechali koło 18-tej. Informację, że są już na miejscu, dostałam od mamy Sary, koleżanki klasowej Yaski. Przed wyjazdem każdy dostał numery telefonów rodzin innych dzieci i po kolei z listy każdy dzwonić miał do rodziny następnej. Wieczorem dostałam jeszcze sms-a od pani, która podczas wycieczki opiekowała się tylko małą, że Yaska jest szczęśliwa, ale zmęczona jak wszyscy, więc tylko kolacja i spać.

Plan na następny dzień to przede wszystkim jazda konna, bo taki był główny punkt całej wycieczki. Dzieci miały codziennie po dwa razy hipoterapię, w tym skakanie przez małe przeszkody, oczywiście z instruktorką :) Do tego spacer po lesie, ogniska, gitara, piosenki ? Yaska była przeszczęśliwa.

Ja zaś najbardziej ucieszyłam się z informacji, jaką przekazała mi telefonicznie opiekunka małej. Yasemin ma przyjaciółkę Laurę, obydwie cieszą się na swój widok, przepadają za sobą. Spały w podwójnym łóżku razem, Laura przed snem opowiadała małej jakieś historie, każąc przy tym nauczycielce wychodzić w tym czasie z pokoju, po czym zasypiały, trzymając się za ręce. I to była niesamowita, bardzo radosna wiadomość.

Po trzecim dniu nieobecności Yaski, bez żadnych niepokojących telefonów i wiadomości, tylko te dobre ? że zjadła, że nie płacze, że jest szczęśliwa ? byłam już całkiem spokojna. Wiedziałam, że na pewno bardzo dobrze jej zrobiła ta wycieczka. Odpoczęła pewnie też od nas, tych samych twarzy, tych samych ścian i rutyny. Każdy przecież potrzebuje trochę zmian, mała pewnie też, tylko nie umie tego okazać ani powiedzieć.

Wróciła w piątek o 13-tej. Czysta, pachnąca, opalona i co najważniejsze ? szczęśliwa!

Jestem z niej dumna i wiem, że za rok nie będę miała żadnych wątpliwości ? pojedzie tam jeszcze raz! :)

Agnieszka Palitsözlüer



Na zdjęciu: podkowa pomalowana przez Yaskę.